

**Głos na konferencji *Literatura i historia*
połączonej z promocją książki jubileuszowej *Opowiedzieć historię*,
dedykowanej Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu***

Czyń drugiemu, co tobie miło.

Anonim¹

* Tekst został wygłoszony 22.01.2010 r. podczas konferencji *Literatura i historia*, mającej miejsce na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego.

1 Nie udało mi się ustalić autora tej parafrazy, aczkolwiek nie mogę wykluczyć, iż znajduje się wśród nas.

2 M. PIECHOTA: *Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu? O fortunnych skutkach błędnej hipotezy*. W: *Opowiedzieć historię. Prace dedykowane Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu*. Red. B. GONTARZ, M. KRAKOWIAK. Katowice 2009, s. 207–215.

3 *W kręgu bliskich poety*.

Listy rodziny Juliusza Słowackiego. Oprac. S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI. Red. E. SAWRYMOWICZ. Warszawa 1960, s. 145–146.

4 „*Nasza Gazetka*” 1992, nr 6 (kwiecień), s. [9–11].

5 „*Gazeta Uniwersytecka*” 1992, nr 10 (o) (lipiec), s. 11–12.

Poproszono mnie o zabranie głosu w części konferencyjnej – pewnie bez intencji, żebym się nie odzywał w części drugiej – mimo to, ufając, że Przewodniczący naszym obradom nie odbierze mi tegoż, spróbuję połączyć uzasadnienie wyboru tematu mego tekstu do książki jubileuszowej *Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu? O fortunnych skutkach błędnej hipotezy*² ze szczerą laudacją skierowaną zarówno do Jubilata, jak i do tych, którzy nie mogą pamiętać lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku (Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, prof. Wiesław Banyś, był łaskaw spalić mi ten dowcip przed godziną, ale wspólnota śmiechu w tym aspekcie jest dla mnie źródłem nieklamanej satysfakcji). Nie sztuka pisać o tym, co jest, co udało się odnaleźć, odkryć. Najnowszym moim odkryciem – dzięki lekturze listów pani Salomei z Januszewskich, *primo voto* Słowackiej, *secundo voto* Bécu, do Antoniego Edwarda Odyńca – jest to, że „kamień na kamieniu”, frazę tak arcydzielnie spożytkowaną przez Wiesława Myśliwskiego, rzekomo ludowej proveniencji, w rzeczywistości zaimprovizował w niedzielę poprzedzającą dzień 18 listopada (data wysłania listu, więc wtorek lub piątek tego tygodnia, trzeba to jeszcze sprawdzić) 1826 roku podczas „tańczącego wieczorka” u Apolinarej z Żabów Potockiej Stefan Zana³, młodszy brat Tomasza Zana; właśnie powstaje tekst: „*Kamień na kamieniu*”. *O pożytkach płynących z lektury cudzych listów*. Nie sztuka pisać o tym, co jest – ale ogłosić tekst o tym, czego nie było! To jest wyzwanie. Zmierzyłem się z nim po raz pierwszy na łamach „*Naszej Gazetki*”, pisma redagowanego przez kolegę Marka Pytasza na IV piętrze naszego gmachu tuż po zachłystnięciu się wolnością, możliwościami druku bez cenzury. Był to szkic *O fortunnych skutkach błędnej hipotezy*⁴, został zresztą wkrótce przedrukowany w numerze „zerowym” „*Gazety Uniwersyteckiej*”⁵, na za-szczytnej, ostatniej stronie. Wstrząsnęła mną konstatacja, nie moja zresztą, prof. Henryka Szarskiego, wybitnego zoologa, autora znakomitych prac dotyczących anatomii porównawczej kręgowców i ich filogenezy, że ogłaszamy jedynie wyniki tych badań, które zakończyły się sukcesem (cokolwiek to oznacza), co prowadzi do

6 *Nie wiem więcej niż autor.*
Z prof. Henrykiem Markiewiczem rozmawia Leszek Konarski. „Przegląd” 2010, nr 3 (525), s. 38.

złudnego przekonania, że ci, którzy publikują, kończą wszystkie swoje próby powodzeniem (a te teczki tekstów rozpoczętych zaledwie, stosy fiszek, które nigdy nie przekształcą się w szkic lub studium, względnie samotne tytuły prac – z różnych przyczyn – nie do sfinalizowania...). Prawda jest taka, że przymus publikowania, awansowania prowadzi do tego, że – jak o tym pisał niedawno w wywiadzie pod znaczącym tytułem *Nie wiem więcej niż autor* prof. Henryk Markiewicz – „powstaje wiele prac, które interesują tylko autora i promotora”⁶. Problematyka etycznych aspektów, moralnych kontekstów pracy uczonych w obecnej – znacznie rozszerzonej – wersji szkicu wiele zawdzięcza temu, że w gronie uczących mnie Mistrzów – prof. prof. Zbigniewa Jerzego Nowaka, Anny i Ireneusza Opackich, Renardy Ociecek, Ireny Bajerowej, Edwarda Polańskiego (proszę zwrócić łaskawie uwagę, że zachowuję się tu całkowicie amedialnie, nie wspominam o prof. Jerzym Bralczyku!), znalazł się dzisiejszy Jubilat. Zachęcam do lektury tekstu mającego już od pomysłu ponad osiemnaście lat (ale stan badań dociągnięto do roku 2008), wolno zatem orzekać o jego pełnoletności. Zapewniam ponadto, że pełno w nim lotności. Zachęcając zatem do lektury tego tekstu, bo przyjemniej przecież uczyć się na błędach cudzych niż własnych, tekstu o tym, że Mickiewicz jednak nie czytał poetów z Tybetu, a zwłaszcza pochodzącego z XI wieku Milarespy, którego wiersz o szlachetnej sztuce *tumo* zdumiewająco przypomina nam (przecież o siedem wieków późniejszy) fragment *Dziadów* części IV Mickiewicza, przechodzę do zasadniczej części mego wystąpienia, która – jak przystało na tytułologa – powinna mieć własny śródtytuł, mianowicie:

O nie zawsze fortunnych skutkach poprawnej skądinąd hipotezy sprzed lat, że Doktor (z dzisiejszej perspektywy Profesor) Stefan Zabierowski jest i był jednym z najlepszych moich nauczycieli akademickich

O nauczycielach z Politechniki Śląskiej (przelotny romans z Wydziałem Automatyki) i poprzedniego kierunku studiowanego w tym Uniwersytecie – fizyki, chociaż uczył mnie i egzaminował osobiście sam prof. August Chełkowski (zdałem na czwórkę), nie wspominam.

Z Doktorem wówczas Stefanem Zabierowskim mieliśmy na trzecim roku eksperymentalnych studiów polonistycznych, czteroletnich o profilu „upowszechnianie kultury”, co zresztą w połowie tegoż roku „wyprostowano” do specjalizacji nauczycielskiej, mieliśmy – mówię to bez wahania – fascynujące zajęcia konwersatoryjne w ekskluzywnej dwunastoosobowej grupce, tzw. proseminarium. Zajmowaliśmy się *Jaskinią filozofów* Zbigniewa Herberta, z wypiekami na twarzy śledziliśmy polemiki późniejszych systemów filo-

zoficznych z tezami Sokratesa, który – żeby pozostać wierny sobie, swojemu systemowi, żeby „wygrać”, musiał „przegrać”. Obserwaliśmy manipulacje czasem powieściowym, jakich dopuszczał się Tomasz Mann w *Czarodziejskiej górze*, zachwycaliśmy się (no, może nie wszyscy) pointami poszczególnych rozdziałów *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej. Użyłem wobec tych zajęć prowadzonych przez młodego absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego epitetu „fascynujące”, a najlepszym na to dowodem jest fakt, że do dziś o tym pamiętam.

Obcowaliśmy z arcydziełami i bardzo solidnym, nowoczesnym warsztatem analitycznym i interpretacyjnym. Stykaliśmy się ze światem wartości – nie tylko literackich. Na roku trzecim zdawałem u Doktora Zabierowskiego, w dość ekstremalnych warunkach, na kanapce na korytarzu, w gwarze setki koleżanek i kolegów, egzamin z historii literatury angielskiej i amerykańskiej. Odpowiadałem na pytania dotyczące powieści *Człowiek, który był czwartkiem* Gilberta Keitha Chestertona, pisarza bliskiego memu sercu, bo m.in. dzięki motto z jego powieści *Napoleon z Notting Hill*, umieszczonemu w pisemnej pracy egzaminacyjnej, dostałem się na filologię; miło było usłyszeć od egzaminującej mnie prof. Renardy Ocieczek na samym wstępie: „To pan rozpoczął pracę od motta z Chestertona?”. Tym razem Egzaminator (Państwo tego nie możecie usłyszeć, bo trudno to wyartykułować, ale w zapisie mam tu w słowie „Egzaminator” inicjalną majuskułę) z pewnym trudem naprowadził mnie na trop, że mamy tu oto do czynienia z powieścią symboliczną, z kręgu symbolizmu. Następnego dnia nabyłem książkę Marii Podrazy-Kwiatkowskiej *Symbolika i symbolizm w poezji Młodej Polski. Teoria i praktyka* (Kraków 1975), która służy mi do dziś. Nie pierwszy i nie ostatni raz miałem przyjemność przekonać się w tej Uczelni, że od dobrego Egzaminatora nawet podczas egzaminu można się wiele nauczyć. Odpowiadałem z kolei na pytania o nieco lżejszą pozycję *Nasz człowiek w Hawanie* Grahama Greene’a. Na finał Doktor Zabierowski zastawił na mnie sidła dotyczące kolejnego człowieka: *Lorda Jima* Josepha Conrada Korzeniowskiego, nie mogłem przecież jeszcze wówczas znać znakomitego studium o pięciu interpretacjach tej postaci (do tego wątku wypadnie powrócić). Pamiętam ten charakterystyczny rodzaj uśmiechu i zakłopotania w oczach Egzaminatora, gdy – z żarliwością – odpowiadałem, że moim zdaniem znaczenie problemów etycznych, poruszanych przez Conrada u schyłku naszego, czyli ubiegłego, wieku będzie rosło. Nie rozszyfrowałem sensu tego spojrzenia, czy było to politowanie, że nie odpowiadam szczerze, jak myślę, a raczej staram się odpowiadać tak, jak się domyślam, że Egzaminator chciałby, żebym odpowiadał, czy też raczej stałem się w tym momencie obiektem godnym już wtedy specjalnej

troski... Nie zmienia to faktu, że nieostrożne opublikowanie dzieł Conrada – wedle mojej późniejszej oceny – stało się kolejnym, bodaj najmniejszym, ale jednak przyczynkiem do powstania ruchu Solidarności.

Nie wszystkie kontakty z Profesorem zaowocowały drukiem, stąd w śródtytuł mego *Głosu* uwaga o „nie zawsze fortunnych skutkach”. W przypadku anegdoty o podmianie pierwotnego tytułu powieści Leona Kruczkowskiego *Pamiętniki Deczyńskiego na Kordian i cham* (ze względu na obszerność tego wątku nie będę tu wchodził w szczegóły, aczkolwiek w kontekście pojawia się jak najbardziej à propos lampka koniaku) dowiedziałem się o tym za późno, by spożytkować rzecz w habilitacji, ale też okazało się po latach, że był to cenny trop wskazany na wspomnianym tu proseminarium. Tak miałbym o stronę więcej ociekających erudycją wynurzeń i kilka dodatkowych nazwisk do indeksu – Leon Kruczkowski, Adam Polewka, Kazimierz Wyka, od którego słyszał najpewniej tę anegdotę Profesor Zabierowski.

Na ścieżkach ściśle naukowych zetknąłem się z Profesorem Stefanem Zabierowskim trzykrotnie, ale o tym później, gdyż „przebił” Go tu Jego Ojciec, senior Stanisław Zabierowski, o którym anegdotę krążącą w czasie mych studiów zamieściłem we wspomnianej tu już „Naszej Gazecie” i tak stał się on bohaterem spisanej narracji. Pomiędzy anegdotami o prof. prof. Kazimierzu Nitschu i Zbigniewie Jerzym Nowaku, w tekściku *Materiały do antologii „Profesorowie Wydziału Filologicznego w anegdocie”*, poprzedzonym mottem: „Zabawy te nasze przyjemne oby i były pożyteczne”, znalazł się i taki fragment:

Nie zetknąłem się nigdy na zajęciach z profesorem Stanisławem Zabierowskim seniorem, słynącym z rzeczowości przez niektórych studentów uznawanej za nadmierną, ale pokazano mi studenta, który koniecznie chciał pisać pracę magisterską z inspiracji filozofii orientalnych w dziele Tadeusza Micińskiego. Docent Zabierowski cierpliwie wysłuchał wyjaśnień mających uzasadnić, że aspirant musi uczęszczać właśnie na Jego seminarium, po czym z błyskiem w oku zadał jedno miażdżące pytanie: „Sanskryt Pan, oczywiście, zna?!”⁷

(Po ogłoszeniu najnowszej książki Jurka Illga o celowo wieloznacznym tytule *Mój znak* chodzą pogłoski, że to jego plecy mi wówczas pokazano, ale muszę je stanowczo zdementować). Kończyłem swój tekścik, ufny w metody mnemotechniczne, paralimerykiem (nie będę Państwa zanudzał szczegółami odstępstw od poetyki „prawdziwego” limeryku):

7 M. PIECHOTA: *Materiały do antologii „Profesorowie Wydziału Filologicznego w anegdocie”*, „Nasza Gazetka” 1992, nr 6 (kwiecień), s. [10].

Zamiast mruczeć coś pod nosem
I w krąg słać spojrzenia kose,
Spiesz (szanując jednak sprzęty)
Z prawdy rodem, choć zaklętym
W anegdoty kształt, donosem⁸.

8 Ibidem.

Niniejszym melduję (Państwu, ponieważ nie mam Brata Bliźniaka), że nikt mi niczego nie doniósł, nikt się nie zgłosił, antologia anegdot o profesorach Wydziału Filologicznego nie powstała. Nieoczekiwanie powołano Instytut Pamięci Narodowej.

Profesora seniora Stanisława Zabierowskiego, którego często spotykałem w Krakowie w Bibliotece Czartoryskich – zawsze służył mi pomocą i radą, okazywał zainteresowanie tym, czym się aktualnie zajmowałem, czerpałem z tego rozliczne profity – skwitowałem dwukrotnie w przypisach do książki *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”* (Katowice 2000). Wykorzystałem wówczas w rozdziale poświęconym relacjom „starych” i „młodych” w *Odzie do młodości* i w *Panu Tadeuszu* książkę wydaną również w Wydawnictwie Uniwersytetu Śląskiego, mianowicie: Stanisław Zabierowski: *Między poetyką a polityką. Odbiór „Ody do młodości” w latach 1820–1970* (Katowice 1976). A czeka jeszcze na wykorzystanie (rzecz zasygnalizowana w odpowiednim pliku pogrubionym drukiem) pozycja druga – o *Lilli Wenedzie*⁹, jeśli kiedyś złożę z rozproszonych szkiców i studiów kolejny tom o Słowackim.

9 S. ZABIEROWSKI: *Tragedia wenedyjska Juliusza Słowackiego*. Katowice 1981. Książkę tę ostatnio częściej wypożyczam, niż z niej korzystam: magistrantom, doktorantom, a nawet profesorom.

Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu wyraziłem wdzięczność również w dwóch przypisach, za to w dwóch różnych książkach, ale sprawa jest o tyle humorystyczna, że dwukrotnie, przy różnych okazjach wyzyskałem tę samą wskazówkę, sugestię lektury książki Eloise Knapp Hay *The Political Novels of Joseph Conrad. A Critical Study* (Chicago 1963). Rzecz o tyle istotna, że przydatne w moich dwóch różnych wywodach¹⁰ zdanie Napoleona przytoczone przez jego adiutanta Filipa de Sègura nie znalazło się w polskim przekładzie pamiętników tegoż.

10 Najpierw w książce: *Żywioł epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego*. Katowice 1993, s. 29, później w studium *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem* w książce: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 33.

W celu wyrównania liczby cytowań podam jeszcze fakt dla mnie niebagatelny, iż przywoływałem w swej habilitacji, w rozdziale *Dygresja o magii imion i magii tytułów*, dwa zdania Profesora Stefana Zabierowskiego ze wspomnianego wcześniej znakomitego studium *Pięć interpretacji „Lorda Jima”*, mianowicie nadal dla mnie ważne i traktowane przeze mnie jak drogowskaz zdania:

11 S. ZABIEROWSKI: *Pięć interpretacji „Lorda Jima”*. W: IDEM: *Conrad w perspektywie odbioru*. Szkice. Gdańsk 1979, s. 130.

Prawdziwa interpretacja jest nie tylko techniką czy rzemiosłem, ale sztuką. A w sztuce interpretacji, analogicznie jak w każdej *ars*, istotny składnik stanowi indywidualność badacza¹¹.

Jesteś, Drogi Jubilacie, dla mnie i dla wielu indywidualnością. Widzimy jednak, że w tym pojedynku cytowań wychodzi remis z lekkim wskazaniem na Seniora. Pragnę więc na zakończenie obu Profesorom Zabierowskim najserdeczniej podziękować: za naukę, za inspirację, za życzliwość i zainteresowanie tym, co robię, a Młodszemu równocześnie życzyć: *ad multos annos*, Panie Profesorze!

Katowice, 22 stycznia 2010 r.